

go? Któż, oprócz mnie, wiedział, że Karmela była tego wieczora w tych nieszczęsnych murach?

On?

Nawet się nie zastanowiłem, kogo ten zaimek mógł oznaczać. I nawet na razie niewiele mnie to obeszło. Ciężka troska gnioła mi duszę, czekały mnie mnogie zgryzoty, ale już przynajmniej tylko mnie samego. To też odkrywając to, z uczuciem wielkiej ulgi wyprostowałem się i spieszenie wszedłem do pokoju, gdzie stali dwaj urzędnicy.

Twarze ich, gdy nagle obrócili się ku mnie i powstać moją bez obuwia, w wymiętem ubraniu ujrzałem, wymownie mi powiedziały, jakie niefortunne wrażenie sprawił na nich mój widok. Zadrżałem. Wyrzucił to był tylko przelotny, gdyż ludzie ci obaj z natury i przyzwyczajenia panować nad sobą umieli; niedwuznaczny był jednakże i ja od razu zrozumiałem, że jeżeli nie mam się zgubić w ich oczach, to muszę się oprzeć na prawdzie (o ile nie o nią chodzi) — na prawdzie i na własnym moim poczuciu niewinności. Czy miałem to zupełne poczucie niewinności w sumieniu mojem? nie twierdzą — gdyż moja nieszczerłość, niewierność moja spowodowały prawdopodobnie tę tragedię... Jednakże ręk moich nie splamiło to morderstwo. To też opierając się na tem, spojrzałem tym ludziom prosto w oczy i z prawdziwym uczuciem, którego starałem się jak najmniej okazać, rzekłem:

— Przyszlście mi panowie na pomoc w krytycznym momencie. To moja narzeczona — kobieta, którą miałem zaślubić — a oto znajduję ją tutaj nieżywą, w tym zamkniętym, pustym domu. Co to ma znaczyć? Ja tego nie wiem, równie jak i wy!

IV.

LICHTARZ OD PARY.

Obaj ci ludzie popatrzyli na mnie spokojnie, poczem Hexford wskazał na moje nieobute nogi i odpowiedział tonem surowym:

— Niech mi wolno będzie powątpiewać o tem, co pan twierdzi. To pan chyba raczej mógłby objaśnić nas co do okoliczności, które się panu wydały zagadkowemi.

Miał słuszość. To ja powinienem był mówić, nie oni.

— Być może — przyznałem — lecz pozory często mylą. Mogę wyjaśnić moją tu obecność i warunki, w jakich mnie panowie widziecie, ale nie umiem dać wyjaśnienia tej tragedii, jakkolwiek bliską i drogą była dla mnie miss Cumberland. Nie wiedziałem, że ona jest w tym domu, żywa czy umarła. Znalazłem ją tu, nakrytą poduszkami, tak jak i panowie ją znaleźliście. Jestem pod tem strasznym wrażeniem... nie wiem, co się ze mną dzieje... to było zbyt straszne...

Tu zmoгло mnie wzruszenie; zachwiał się, omal nie padłem. — W straszniejszym byłem położeniu, niż którykolwiek z nich mógł przypuszczać.

Ponieważ milczeli, spojrzałem na ich twarze. Hexford zaciął usta surowo, na ustach drugiego błękał się sarkastyczny uśmieszek. Przeczulem czekające mnie trudności i wydało mi się, że w linie, na której wiszę nad przepaścią wstydu i hańby, trzeszczy i pęka jedno pasemko.

O! gdybym się mógł wykazać lepszą opinią w przeszłości! byłoby się oprzeć na czem! Ale choć żaden poważny zarzut nie ciężył na moim imieniu, mogłem się raczej rumienić, niż pysznić, karyerą przodownika złotej, hulaszkiej młodzieży, a ci obaj wiedzieli o tem i z pewnością kładli to na szalę i tak już obciążoną fatalnym zbiegiem okoliczności. Poznałem to po ich surowych i zamkniętych twarzach. Nie tracąc jednak odwagi, uklękłem przed moją zmarłą narzeczoną i ucałowałem zimną białą jej dłoń z szczerą skrucą, zanim zacząłem snuć moją urywkową i mętłą opowieść celem wytłumaczenia tej niezrozumiałej sytuacji.

Słuchali — muszę im oddać tę sprawiedliwość; ale słuchali z takim wyrazem niedowierzania, że słowa moje padały coraz bardziej urywkowe, aż wreszcie przeszły w jęk, gdy doszedłem do

opisu chwili, kiedy to, ściągawszy poduszki, odkryłem ten straszny widok.

— Panowie widziecie... widziecie to sami... co się oczom moim przedstawiło. Moja narzeczona... nieżywa... sama... w tem ustronnem, dalekiem miejscu... ofiarą czego... i kogo? Pytałem się wtedy... pytam się jeszcze teraz... Nie mogę tego zrozumieć... ani tych kieliszków... ani... ani tych śladów na szyi!

— My rozumiemy te ślady i pan by je powinien rozumieć! — odezwał się ten drugi, którego nie znałem.

Oczom moim nagle narzuciła się straszna wizja... przerażenie, wyrzut, męka w oczach tej — a tamta druga, o twarzy anioła — pochylona nad nią w napadzie nagłego szału gniewu, czy innej potężnej namiętności... Zmysły można było stracić... Zerwałem się.

— To jest... to jest...

— Udużono ją! — wygłosił Hexford ponuro.

— Co za psia śmierć — mruknął drugi.

Mimowoli zacisnąłem ręce. Już byłbym wolał



Rzuciłem jedno spojrzenie poza drążki balustrady.

w tej chwili sam być winnym, sam ponosić karę, niż myśleć o Karmeli z tym strasznym wstrętem, którego zwalczyć nie mogłem.

— Niech pan lepiej usiądzie — zaproponował Hexford, podsuwając mi krzesło — Clarke, zatelefonuj i zażądaj jeszcze trzech ludzi. Trzeba tę sprawę gruntownie zbadać. Może nam pan powie, gdzie się znajduje telefon?

Nie od razu doszły do mej świadomości te słowa. Gdy zaś doszły, poczułem jednocześnie przenikliwy wzrok jego na sobie; widocznie i wyraz mej twarzy musiał się zmienić. Zapomniałem o telefonie; nie został jeszcze wyłączony. Gdybym o nim był pamiętał, zanim ci ludzie przyszli... byłbym może mógł ocalić... Nie, nie jej nie mogło ocalić, chyba tylko śnieg, chyba tylko śnieg... I on ją może już ocalił. Cały czas myślą krążąc dokoła tego, starałem się im wytłumaczyć, gdzie się znajduje telefon.

Udało mi się widać, gdyż po chwili ten drugi wyszedł z pokoju.

Tymczasem Hexford zapalił świecę. Mimowoli teraz dopiero zauważyłem lichtarz. Był to lichtarz z brązu, pięknego stylu i roboty — lichtarz, który zwracał uwagę — lichtarz od pary może? Poczułem zimny dreszcz, przyglądając się temu licha-

rzowi. Jeżeli drugi znajduje się w jej domu... Ach nie, nie! nie może być... Nie mogłem o tem myśleć — na samą myśl o tem wzruszenie odbierało mi przytomność. Nie, lichtarz musi być własnością klubu. Ja tylko zapomniałem... Kiedy to on był kupiony? Przez cały czas, gdy te niespokojne myśli tłukiły się po mojej głowie, czułem tkwiące we mnie oczy Hexforda.

— Czy wchodził pan do kuchni, kręcąc się na dole? — zapytał.

— Nie... to jest tak, owszem... wszedłem tam po zapalki.

— Tylko po zapalki?

— Tylko.

— I znalazł je pan?

— Znalazłem.

— Po ciemku? Musiało to panu przyjść z trudnością.

— Wcale nie. U nas tu zapalki znajdują się w skrzyneczce na ścianie przy wszystkich drzwiach. Potrzebowałem tylko otworzyć drzwi od kuchni, wymacać gdzie skrzyneczka i wydobyć pudełko. Ja dobrze znam ten dom i wszystkie jego kąty i urządzenia.

— I pan tak zrobił, jak pan mówi?

— Tak, jak panu mówię.

— Czy wolno zapytać, o których drzwiach pan mówi?

— Mówię o tych, które się łączą z frontową sienią.

— Gdzie pan zapalił pierwszą zapalkę?

— Na górze.

— Nie w kuchni?

— Nie.

— Czy napewno nie?

— Z pewnością.

— To szkoda. Myślałem, że mi pan będzie mógł wytłumaczyć, skąd się wzięło tyle butelek wina i whisky na kuchennym stole.

Popatrzyłem na niego, nie rozumiejąc. Tu przypomniałem sobie dwa małe kieliszki na stoliku przed kominkiem i mimowoli spojrzałem na nie. Ale nie pito z nich whisky, zapach anyżówki był wyraźny.

— Czy pan ma u siebie klucz od piwnicy z winem? — zapytał.

Zastanowiłem się chwilę. Nie rozumiałem tych butelek na kuchennym stole. Te kobiety i butelki! One nie cierpiały wina — i widzi Bóg, miały potem powody. Przypomniałem sobie obiad dzisiejszy i wszystko, co przy tym obiedzie zaszło i zmieszałem się jeszcze bardziej. Ale zadano mi pytanie i muszę na nie odpowiedzieć. Lecz o co to on pytał? Acha! o klucz. Nie, nie miałem klucza. Ktoś otworzył piwnicę bez mojego udziału; czyż mam to wyznać?

— Klucze wczoraj zdał mi rządca — wyjąkałem wreszcie. — Ale nie zabrałem ich tu ze sobą. Są w moim mieszkaniu, w domu...

Zatknąłem się, kończąc. Przypomniałem sobie nagle, że tych kluczy niema w moim mieszkaniu. Miałem

je przy sobie, będąc w domu mojej narzeczonej — a ponieważ, gdy jestem zakłopotany, mam zwyczaj czemś się bawić, bawiłem się nimi i upuściłem je, rozmawiając z Adela, a śledząc okiem Karmelę. Chciałem je podnieść, ale zapomniałem i...

— Nie potrzebuje pan nic więcej dodawać — zauważył Hexford. — Ja wcale nie mam prawa wypytывать pana.

I przeszedłszy przez pokój, wziął w rękę i powąchał jeden kieliszek za drugim.

— Jakaś słodka wódka — zauważył — zdawałoby się, że to anyżówka. Niczego takiego nie było na kuchennym stole. Zobaczymy, co tam jest — dodał, wchodząc do przyległego małego pokoiku, do którego ja tylko pobieżnie zajrzałem.

Skoro tylko drzwi otworzył, wionął zimny powiew; okno w przyległym pokoiku było otwarte. Hexford ogarnął mnie szybkim spojrzeniem i z ręką na kłamce zauważył:

— Narzeczona pańska — a tu obecna ofiara zbrodni — nie mogła przedostać się tutaj tak tylko ubrana, jak ją widzimy. Musiała mieć czapkę, albo kapelusz i płaszcz, albo futro, lub coś podobnego. Poszukajmy.

(Dalszy ciąg nastąpi).